

## WPROWADZENIE

Latem 1976 roku w wiejskiej społeczności Klingenberg w Bawarii, we współczesnym, dwupiętrowym domu przy Mittlerer Weg, na skutek ciężkiego pobicia i zagłodzenia zmarła uczennica, Anneliese Michel. Miała obrażenia na twarzy, rękach, ramionach i nogach i była przerażająco wychudzona. Lekarz poproszony przez jej ojca o wystawienie aktu zgonu odmówił, ponieważ nie miał pewności, czy śmierć dziewczyny nastąpiła z przyczyn naturalnych. Ksiądz, który tego samego dnia zatelefonował do prokuratury okręgowej w Aschaffenburgu, mówił o opętaniu przez demony i egzorcyzmach. Do wiadomości publicznej wkrótce przedostały się inne szczegóły. Jej lekarze, mówiło się, podejrzewali, że cierpiała na epilepsję. Jednak rodzice dziewczyny uważali, że została opętana przez demony. Na ich prośbę i z oficjalnym pozwoleniem od biskupa Würzburga, dr. Josefa Stangla, dwóch księży przeprowadziło rytuał egzorcyzmu. Odbywał się w całkowitej tajemnicy i trwał wiele miesięcy, aż do zgonu Anneliese. Pomimo ewidentnego pogorszenia się jej stanu fizycznego prawdopodobnie żadna z wtajemniczonych osób nie próbowała nawet sprowadzić dla niej pomocy medycznej, która przypuszczalnie pozwoliłaby uratować jej życie.

Niemieckie media szybko podchwyciły tę historię. W Niemczech znano amerykański film *Egzorcysta*. Opinię publiczną poruszyła także debata, która nastąpiła po tezach opublikowanych przez znanego profesora teologii z Tybingi, Herberta Haaga: „Czy diabeł to symboliczna reprezentacja koncepcji zła, czy może siły demoniczne istnieją obiektywnie?”. Oba te poglądy były szeroko argumentowane. Tymczasem pojawił się autentyczny przypadek, przy którym starły się te dwa, przeciwne punkty widzenia. Kościół katolicki wyraźnie zderzył się z nowoczesną nauką i stanął na stanowisku broniącym obiektywnego istnienia rogowatych diabłów i całej reszty tej piekielnej hordy. W tajnych pomieszczeniach, ukrytych za jedwabnymi zasłonami Matki Kościoła, odbyły się magiczne obrzędy, w wyniku których zmarła niewinna, młoda dziewczyna. Pogoni za sensacją nie było końca.

Mimo upływu czasu zainteresowanie tą sprawą nie malało. W sierpniu – niemal dwa miesiące po śmierci Anneliese – Bavarian Radio Service donosiło, że epizod nadal rozpała wyobraźnię. Niewielu ludzi wie, czym właściwie jest egzorcyzm, powiedział komentator, skoro w dwudziestym wieku rzadko udzielano na niego pozwolenia. To znaczy niewielu wiedziało, póki nie wypłynęła sprawa Anneliese Michel. „Wydaje się, że przy jej łóżku odbywały się nie tylko modlitwy mające zwalczyć zło. Księża próbowali raczej magicznego wypędzania demonów w stylu religijnych fanatyków z czasów wczesnego średniowiecza”, ocenił spiker. Księża jednak nie byli czarownikami. Niemiecki Kościół katolicki dobrze by zrobił, idąc za przykładem biskupa Essen

i wprowadzając jasne rozróżnienie między magią a religią. Pytany o egzorcyzm biskup twierdził, że nigdy nie udzielił pozwolenia na ten rytuał i nie zrobi tego w przyszłości, ponieważ „Wiara chrześcijańska jest zbyt świętym dobrem i musi być chroniona przed wszelkimi zabobonami”.

Zaledwie tydzień przed tą audycją i wyraźnie bez wiedzy Bavarian Radio Service, ten „zabobon” raz jeszcze uderzająco dowiódł swojej mocy. Mieszkaniec Bretzingen, leżącego nieopodal Klingenbergu, zatelefonował do władz Aschaffenburga. Nie przedstawił się, ale poinformował, że katolicki proboszcz miasteczka, pastor Hermann Heim, puszczał jakieś nagrania przez głośnik w Zum Ross, miejscowej gospodzie. Przypuszczał, że taśmy te zostały nagrane podczas sesji egzorcyzmów z Anneliese Michel. „Wrzaski i gardłowe przekleństwa demonów niemal doprowadziły w Bretzingen do paniki”, powiedział. Prokurator okręgowy nakazał ich konfiskatę jako prawdopodobnych dowodów w sprawie Anneliese Michel. Zarządził także przeszukanie – rzecz niespotykana w przypadku duchownego – mieszkania i rzeczy księdza. Biskup Würzburga, zaskoczony bardzo negatywną reakcją władz i nastrojami społeczeństwa domagającego się polowania na czarownice, zaprzeczył teraz, jakoby udzielił jakiegokolwiek wsparcia temu, co radiowy komentator określił jako „elementy prymitywnej kultury”. Jednak było za późno. Świeccy z całego kraju, z Monachium, Norymbergi, Ludwigshafen, Remscheid, Karlstadt i innych miejsc, pośród nich wielu prawników, złożyli przeciwko niemu pozew.

Po długim i bardzo starannym śledztwie rodzice Anneliese i dwóch księży, którzy przeprowadzali egzorcyzm, zostali oskarżeni o nieumyślne zabójstwo. Proces zaczął się na wiosnę 1978 roku w Sądzie Okręgowym w Aschaffenburgu. Media miały pole do popisu. Bawaria w nagłówkach była opisywana jako „kraj, w której rozlega się wycie demonów”. „Takie nonsensy muszą zostać wykorzenione”, domagano się. Rodziców i księży musi spotkać zasłużona kara. Biskup Stangl ponosił częściowo winę za śmierć tej dziewczyny. Mimo to sąd w Aschaffenburgu ostatecznie oddalił zarzuty przeciwko niemu. Jednak ataki zrobiły swoje. Biskup zrezygnował ze stanowiska, a wkrótce potem miał wylew spowodowany, według jego przyjaciół, żalem, który budziła w nim ta sprawa. Stracił mowę i nie odzyskując jej, zmarł 8 kwietnia 1979 roku.

Surowość wyroków wydanych wobec czworga oskarżonych, znacznie przekraczających to, o co wniosowała prokuratura, zaskoczyła nawet najgłośniejszych wyrazicieli gniewu społeczeństwa w stosunku do „zaściankowego demonicznego obłądu”. Po części z tego właśnie powodu, a po części ze względu na bardzo fundamentalne kwestie religijne, debata o tym przypadku nie skończyła się po dziś dzień – przeszło rok po procesie. Wyszło wiele książek pryncypialnie traktujących o istnieniu demonów. W pracach tych szeroko cytowano oświadczenie papieża Pawła VI, ogłoszone podczas audiencji generalnej 15 listopada 1972 roku, gdy powiedział między innymi: „Grzech, ze swojej strony, daje mrocznemu, agresywnemu złoczyńcy, Diabłu, możliwość działania w nas i w naszym świecie... Każda osoba, która neguje istnienie tej rzeczywistości umieszcza się poza nawiasem nauczania Biblii i Kościoła”. Jeszcze w styczniu 1979 roku katolicki reporter, Leo Waltermann, przygotował program w radiu Westdeutscher Rundfunk, w którym naświetlił dylemat kościoła katolickiego. Uznał, że znalazł się on pomiędzy tym, co określił jako nonsensowną wiarę w diabła, a tradycyjnym nauczaniem o nim.

W trakcie tej debaty wyraźnie zapomniano o głównej ofierze tego dramatu, o młodej dziewczynie, która straciła życie. Lekarze określili ją jako chorą psychicznie. Sąd pomścił jej śmierć. Co więcej można zrobić?

O wiele więcej, uznałam, gdy przeczytałam o jej przypadku w „Newsweeku” (23 sierpnia 1976). Krótki artykuł pod tytułem *Egzorcysta* opisywał sprawę dwudziestotrzyletniej, cierpiącej na epilepsję Anneliese Michel, która zmarła w Niemczech podczas egzorcyzmów. Istniały taśmy, na których nagrano „bezladne wrzaski i wściekłe przekleństwa”, przypuszczalnie miotane przez jej demony, pośród których znalazły się takie niesławne postacie, jak Lucyfer, Judasz, Neron i Hitler. Jej rodzice oraz dwóch zaangażowanych w przypadek księży przyjęli diagnozę opętania przez demony, kontynuował „Newsweek”, ale „bardziej liberalni katolicy ją zakwestionowali”. „Opętanie to kwestia wiary, nie fakt empiryczny”, powiedział teolog Ernst Veth, wykładowca Michel na Uniwersytecie w Würzburgu. „Powinni byli wezwać lekarza”.

Moje żywe zainteresowanie wzbudziły szczególnie trzy elementy tej historii. Pierwszym był związek między epilepsją i tym, co ewidentnie było doświadczeniem religijnym. Zachodni obserwatorzy, co wiem doskonale z wczesnej literatury antropologicznej, często opisywali, że „całe plemiona” miały „ataki epileptyczne” podczas obrzędów religijnych. Wydawać się może, że cała populacja mogłaby na rozkaz wpaść w konwulsje padaczkowe, a następnie w stanie ataku grand mal dopełnić skomplikowanych rytuałów. To założenie było absurdalne. Czy z podobnie błędnym przekonaniem mieliśmy do czynienia w tym przypadku?

Drugą kwestią było domniemane „opętanie” przez złe duchy. W przeciwieństwie do tego, co twierdzi cytowany Ernst Veth, „opętanie” to zdecydowanie „fakt empiryczny”, a konkretnie doświadczenie dotyczące milionów ludzi na świecie. W toku mojej pracy dla kościołów apostołskich w tym kraju, w Mexico City i pośród majańskich wieśniaków na Jukatanie, widziałam wielu ludzi, którzy we własnym kontekście religijnym doświadczyli poczucia bycia zawłaszczonymi przez byt z królestwa nadprzyrodzonego, z miejsca, które Carlos Castaneda nazywa „odrębną rzeczywistością”. Niektórych, w ich doświadczeniu, wypełnił Duch Święty, innych Szatan. Charyzmatycy katolicy w tym kraju mieli coś, co nazywali „mocą uwolnienia” mającą wypędzać „złe duchy”. I członek wydziału opowiedział mi o sesjach egzorcyzmów we Wspólnocie Luteriańskiej mieszczącej się w mieście na środkowym zachodzie, do której należał. „Powinnaś usłyszeć, jak demony broniły się przed opuszczeniem swoich ofiar”, powiedział wyraźnie roztrzęsiony, „i jakie sprośności z siebie wyrzucały”.

Trzecim elementem były te taśmy, zapis sesji egzorcyzmów. Przeprowadziłam obszerne badania nad wzorcami mowy jednostek utrzymujących, że zostały opętane; badania te opierały się nie tylko na moim zbiorze taśm w językach angielskim, hiszpańskim i majańskim, lecz także na materiałach z Brazylii, Malezji, Borneo i Afryki. Odkryłam, że niezależnie od języka rodzimego wszyscy ci ludzie mieli kilka bardzo charakterystycznych cech. Czy takie wspólne ogniwa udałoby się znaleźć również na nagraniach niemieckojęzycznych? Ogromnie chciałam to sprawdzić, jednak najpierw trzeba było się zająć innymi projektami i poniekąd zapomniałam o tej sprawie.

Wiosną 1978 roku telewizja nieoczekiwanie znowu wyciągnęła sprawę Anneliese Michel. Okazało się, że trwało śledztwo kryminalne, które doprowadziło do procesu. Czworogu oskarżonym, rodzicom Anneliese i dwóm księżom, którzy przeprowadzali egzorcyzm, postawiono zarzut nieumyślnego zabójstwa i skazano ich na karę więzienia w zawieszeniu oraz poniesienie kosztów sądowych. To była niezwykle interesująca decyzja. Czy faktycznie istniał dowód, że spowodowali jej zgon? Żadna z osób, które widziałam, czy o których czytałam, które doświadczyły „opętania”, nigdy nie zmarła. Czym się różnił ten przypadek?

Napisałam do swojej bratanicy w Niemczech, młodej prawniczki, i poprosiłam o dodatkowe informacje. Artykuły dotyczące tego procesu z niemieckich gazet, jakie mi przysłała, przekonały mnie, że warto tej sprawie przyjrzeć się bliżej. Z materiałów tych wynikało jasno, że rodzice po prostu zrobili to, czego chciała ich córka. Anneliese powiedziała, że nękają ją demony, a jej rodzice, jako wierzący katolicy, wezwali księży. Księża z kolei próbowali jej pomóc, za wiedzą i pozwoleniem swojego biskupa. Jednak cała czwórka nie tylko została skazana przez sąd, lecz także skrytykowana, wyśmiana i potępiona przez opinię publiczną za swoją wiarę w opętanie. Być może sąd nie wezwał żadnego psychiatry, który mógłby coś wiedzieć o tego rodzaju ludzkim zachowaniu. Można było się zwrócić, przykładowo, do profesora Wolfganga Pfeiffera z Akademii Medycznej Uniwersytetu w Münster. W swojej książce o psychiatrii transkulturowej [*Transkulturelle Psychiatrie* (Stuttgart, 1971)] mówi o „opętaniu” jako o jednym z podstawowych ludzkich doświadczeń religijnych. Zamiast tego sąd powołał ekspertów nie z dziedziny psychiatrii transkulturowej, ale klinicznej. Ewidentnie nie mieli świadomości – pożałowania godny rezultat specjalizacji zawodowej – że na całym świecie miliony ludzi regularnie doświadczają „opętania” w kontekście najróżniejszych rytuałów. Być może samą wiarę, a już na pewno przeświadczenie, że obcy byt mógłby przejąć ciało człowieka i przemawiać jego ustami, eksperci owi uznali za dowód szaleństwa. Sąd najwyraźniej był tak przytłoczony oświadczeniami ekspertów wyrażonymi najbardziej skomplikowanym, fachowym językiem, że nie wpadł nawet na to, żeby je porównać. Gdyby członkowie sądu zadali sobie ten trud, bez wątplenia odkryliby, że ich eksperci pod wieloma względami zaprzeczają sobie nawzajem.

Wczesnym latem 1978 roku miałam okazję zatelefonować do profesora Pfeiffera. On również śledził tę sprawę, ale był tak zajęty obowiązkami wykładowcy, że nie miał już czasu się nią zajmować. Czułam jednak, że trzeba coś zrobić dla zaangażowanych w nią ludzi. Zostali nie tylko osądzeni na podstawie opinii klinicznych, które w moim odczuciu nie były adekwatne do sprawy, lecz także pod naciskiem opinii publicznej nawet kościół katolicki się ugiął i ich porzucił. Było mi ich ogromnie żal.

Na moją prośbę bratanica zdobyła dla mnie adres Frau Marianne Thory, jednej z adwokatów. Po sprawdzeniu moich referencji naukowych Frau Thora zdecydowała się ze mną współpracować. W swojej uprzejmości udostępniła mi całą posiadaną dokumentację, w sumie blisko osiemset stron raportów, listów, oświadczeń świadków, zeznań lekarzy Anneliese i psychiatrów wezwanych przez sąd. W skrócie, dzięki całemu dochodzeniu przeprowadzonemu przez sąd znalazłam się w godnej pozazdrosczenia pozycji, ponieważ dostałam gotowe wyniki ogromnej pracy badawczej, obejmujące większość aspektów mających związek z tą sprawą.

W celu oceny skali osobistego zaangażowania różnych uczestników nawiązałam korespondencję z oboma egzorcystami, którzy chętnie odpowiedzieli na moje liczne pytania. Ojciec Renz, który prowadził zdecydowaną większość sesji egzorcyzmów, pożyczył mi swoje nagrania z tych działań. Bazując na tym materiale, napisałam przeszło czterdziestostronicowy „raport mniejszości”, że tak to nazwę. Zaprezentowane tam idee stanowią podstawę części teoretycznej niniejszej książki. Opinia ta krążyła szeroko pośród przyjaciół i osób wspierających obie strony. Frau Thora napisała, że gdyby sąd miał możliwość przeczytania jej, zanim wydał wyrok, oskarżeni nie zostaliby skazani. Jej optymizm nie został wystawiony na próbę. Zachęcała całą czwórkę oskarżonych, by opierając się na nowych argumentach, wnieśli apelację do sprawy, jednak odmówili. Zostali skrzywdzeni tak bardzo, że trudno się dziwić, że nie chcieli się narażać na kolejną rundę

ataków ze strony społeczeństwa, niezależnie od ostatecznej decyzji sądu apelacyjnego.

Ta sprawa jest tak złożona, tak dobrze udokumentowana, że byłoby prawdziwą stratą, gdyby nie trafiła do szerszego grona odbiorców w czasach, gdy takie okoliczności budzą wielkie zainteresowanie, ale jednocześnie opierają się na wynikających z niewiedzy spekulacjach. Zatem zapytałam oskarżonych, czy zgodzą się na omówienie jej w książce. Rodzice Anneliese, z którymi skontaktował się ojciec Alt, niespecjalnie chcieli otwierać rany, które ledwie zaczęły się zablizniać. Jednakże nie sprzeciwiali się, bym cytowała ich słowa z posiadanych przeze mnie dokumentów. Dwaj zaangażowani w sprawę księża byli ogromnie pomocni. Ojciec Renz przysłał mi odpowiednie publikacje, dodatkowe materiały pochodzące z dzienników Anneliese i odpowiedzi na pewne pytania do rodziców. Dostałam od niego fotografie i ścieżkę dźwiękową z programu telewizyjnego o „Fall Klingenberg” – sprawie z Klingenberg, jak obecnie mówi się o niej Niemczech. Jednakże jego najważniejszym wkładem są kompletne kopie wszystkich czterdziestu dwóch kaset, które nagrał podczas sesji egzorcyzmów. Są starannie ponumerowane i opatrzone datami, i zostały nagrane przy użyciu wysokiej jakości sprzętu. Bez nich historia Anneliese byłaby po prostu kolejną straszną opowiastką. Mając je, byłam w stanie przeprowadzić dogłębne badania. Są przypuszczalnie nawet lepsze, niż gdybym sama tam była i nagrywała, ponieważ jakkolwiek zewnętrzny obserwator w pewien sposób „skaziłby” scenę. Tymczasem mamy do czynienia wyłącznie z osobami zaangażowanymi.

Od ojca Alta nadeszły listy, które pisała do niego Anneliese, dodatkowe publikacje, nagrania komentarzy do procesu i inne uwagi, w tym opis wizyty w sanktuarium w San Damiano w północnych Włoszech, dokąd Anneliese pojechała kilka razy. Obaj księża cierpliwie odpowiadali na moje pytania w bogatej korespondencji. Dodatkowo chłopak Anneliese, Peter, oraz jej najmłodsza siostra, Roswitha, podzielili się osobistymi wspomnieniami. Przyjaciele z Niemiec i Austrii przysyłałi mi artykuły prasowe. Miałam także nadzieję na informacje od tych psychiatrów, którzy zajmowali się leczeniem Anneliese, doktora Lüthy’ego i doktor Schleip, jednak moje telefony nie były przyjmowane, a listy pozostały bez odpowiedzi.

By uzupełnić ten obraz, w listopadzie 1979 roku pojechałam do Niemiec i miałam możliwość porozmawiać ze wszystkimi głównymi uczestnikami, odwiedzić kościoły, w których bywała Anneliese i zobaczyć jej grób. Jestem ogromnie wdzięczna za współpracę i wspaniałą gościnność, z jakimi się spotkałam.

Na podstawie bogatego materiału byłam w stanie poskładać to, co uważam za wiarygodny obraz życia Anneliese i przebieg egzorcyzmu. Skrupulatnie selekcjonowałam, oceniałam i dopasowywałam do siebie niezliczone strzępki i fragmenty, układając obraz bardziej kompletny niż w czasie, gdy to wszystko się działo, mógł mieć którykolwiek z uczestników wydarzeń. Czasami musiałam nieco rozwinąć opisy, co mogłam zrobić dzięki temu, że znam Niemcy i uczęszczałam na Uniwersytet w Heidelbergu, leżący niedaleko regionu, w którym wszystko to miało miejsce. Jednakże w tej prezentacji nic nie zostało wymyślone. Wydarzenia są opisane tak, jak wynikało to z dokumentacji, sporadycznie rozwinęte o narrację z taśm albo wywiadów. Innymi słowy, wszystko ma swoje oparcie, wszystkie oświadczenia, zaprzeczenia i dwuznaczności odnoszące się do poszczególnych aktorów tego dramatu. Każdorazowe odnoszenie się do źródeł sprawiłoby, że lektura stałaby się nużąca, jednak wzmianki o dokumentacji są częste, a przynajmniej jasno wynikają z kontekstu.

Punkt widzenia narracji jest, w miarę możliwości, zgodny z punktem widzenia uczestników wydarzeń, którzy dzielili pewne, często niewypowiedziane, założenia

wobec świata. Do tej tragedii przyczyniło się to, że nie były podzielane przez członków tej samej społeczności. I kompromisy, które próbowali wypracować, doprowadziły do katastrofy.

W ostatnich dwóch rozdziałach podjęłam próbę przedstawienia analizy tego, co się wydarzyło. W tym celu należy wziąć pod uwagę dwa różne aspekty: medyczny i antropologiczny. Z szacunkiem do tego pierwszego przyjąłam rolę reportera śledczego. Nie jest to dziedzina całkiem mi obca. Jako wielojęzyczna tłumaczka naukowa przez wiele lat pracowałam z materiałami medycznymi, zwłaszcza z dziedziny hematologii i biochemii. Podczas studiów doktoranckich zajmowałam się neurofizjologią i psychiatrią. Swoje domniemania sprawdziłam w odnośnej literaturze, wiele rozmawiałam z doradcami z Epilepsy Association, a najbardziej istotne kwestie tej sprawy przedyskutowałam z zaprzyjaźnionym lekarzem. Co do antropologicznej strony tej sprawy występuję z pozycji wykwalifikowanego naukowca z dwunastoletnim doświadczeniem w badaniu tematu transu religijnego. Mając na uwadze to wszystko ostatecznie proponuję inną hipotezę tego, co przydarzyło się Anneliese Michel niż ta, która posłużyła jako podstawa wyroku Sądu, hipotezę alternatywną, która uwzględnia ogólną wiarygodność i prawdziwość doświadczenia opętania.